

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 52

Wąbrzeźno 26 grudnia 1926 r.

Rok 3

Ewangelja

św. Jana rozdz. 1, wiersz 1—14.

Na Boże Narodzenie.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga! Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu na imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świetle był, a świat jest uczynion przezeń, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli. A ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tymi którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i pełne prawdy.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 23, wiersz 34—39.

Na uroczystość św. Szczepana.

W on czas mówił Jezus rzeszom żydowskim i przelożonym kapłańskim: Oto Ja posyłam do was proroki i mędrcy i doktory; a z nich jedne zabijecie i ukrzyżujecie w bóżnicach waszych; i będziecie je przesładować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abła sprawiedliwego, aż do krwi Zacharjasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między Kościołem i Ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, żeć przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem! które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś;

otóż wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie Mnie odtąd, aż rzeciecie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 33—40.

Na pierwszą niedzielę po Bożem Narodzeniu.

Ojciec Jezusa i Matka dziwowali się temu, co o nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Marji, Matki Jego: Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w latach, siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdowa aż do lat osmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Pana i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonał wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret, miasta Swego. A Dziecie rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

Nauka z ewangelji.

Czemu się dziwili Marya i Józef temu, co mówiono o Dzieciąciu Jezus?

Radowali się, że Pan Bóg tak cudownym sposobem przez różnych świadków, Aniołów, pastuszków, wschodnich mędrców i sędziwego Symeona objawił tajemnicę, iż Dziecię Jezus jest oczekiwanym Zbawicielem świata.

Jak położony jest Chrystus wielom na upadek?

Stawszy się człowiekiem, jest Chrystus wszystkim tym na upadek, t. j. na wiekuiste potępienie, którzy usłyszeli Jego naukę, ale jej nie przyjęli i według niej nie żyją.

Którym będzie Chrystus P. ku zmartwychwstaniu?

Tym, którzy uwierzyli weń i w naukę Jego i według niej żyją. Jeśli w dobrem wytrwają, wtedy zmartwychpowstaną i wnijdą do żywota wiecznego.

O ile jest Chrystus znakiem, któremu sprzeciwiać się będą?

O tyle, że Jego Narodzenie z Dziewicy, życie, męki i śmierć, a mianowicie Jego niebiańskie nauki, całkiem przeciwne światu pochopnemu do żądz, będą dla żydów i pogan przedmiotem urągawiska i bluźnierstwa. I teraz jeszcze, jak mówi św. Bernard, jest Chrystus znakiem sprzeciwiania się wielu chrześcijan, którzy swą pychą sprzeciwiają się Jego pokorze, chciwością ubóstwu, niepowściągliwością postom, rozpustą czystości, lenistwem gorliwości, którzy Go wyznają ustami, a wypierają Go się w uczynkach i przez to dowodzą że tylko są wyznawcami z imienia, „Masz imię że żyjesz; ale jesteś umarły” (Objaw. 3, 1).

Co znaczą słowa: „Duszę Twą przeniknie miecz?”

Znaczą: najsroższy smutek przebodzie Twą duszę jak miecz ostry. Było to podówczas, gdy Marja słuchać musiała obelg i urągawisk żydów miotanych na Swego Syna i gdy go widziała konającego między dwoma łotrami. Rozważając to strapienie Matki Bożej, zawołał św. Bonawentura: „Nigdy nie widział nikt większej boleści, gdyż nigdy nie miłowano tak gorąco dziecięcia!” (Uroczystość Matki Boskiej Bolesnej).

Powyzsza niedziela jest zwykle ostatnią niedzielą roku cywilnego stąd też nakazuje Kościół w dniu tym modlitwę dziękczynną za łaski w ciągu roku otrzymane.

JÓZEF STAŃCZEWSKI.

Boże Narodzenie.

*W nędznej stajence, na wiasce ziana,
Powiła Marja Boga i Pana;
Świata zaś nieba niosły nowinę,
Aby uwierzył w Boską Dziecinę.*

*Zdała pasterze, królowie wschodu,
Wiedzeni blaskiem gwiazdy do grodu,
Dary swe niosąc Świętej rodzinie,
Pokłon oddali Boskiej Dziecinie.*

*Pójdźmyż i my tam do tej stajenki,
Gdzie Józef stary strzeże Panienki,
Czoła uchylmy w skrusze za winy,
Wobec najświętszej Boskiej Dzieciny.*

*Królu niebieski, wszechmocny Panie,
Spełnij, ach spełnij, nasze błaganie;
Wszego stworzenia jedna przyczyna,
Zbaw nas od grzechu Boska Dziecino!*

Trzewiczki z chleba.

Obrazek wigilijny.

I.

Słońce właśnie zaszło, mróz zwiększał się i Szymonowa dorzuciła drewno na komin. W tej chwili zapukano do drzwi; żebraczka drżącym głosem prosiła o jałmużnę.

— Wspomogłam już dziś trzech włóczęgów, nic dać wam nie mogę — cierpko odrzekła Szymonowa.

— Choć kawałeczek chleba...

— Pracujcie jak ja, to go będziecie mieli. Kobieta mimo to nie odchodziła.

— Niech Pan Bóg opatry — ostro zawołała Szymonowa i drzwi zatrzasnęła.

Żebraczka odeszła, prowadząc za rękę małe chłopię, zsiniałe od zimna, wątle i mizerne.

Szymonowa żywo krzątała się po izbie, w której panował ład, czystość i porządek; szafy były pełne bielizny i płótna utkanego jej ręką, mąż ona i dziecko ubrani byli ciepło i dostatnio. Dzięki skrzętnej i zabiegłej gospodyni, zamożność panowała w chacie.

Drzwi od sieni znowu otworzyły się niesmiało i dziecinny głos rzekł na pół z płaczem:

— Choć kawałek chleba!

Był to ten sam mały chłopczyk. Matka go przysłała w nadziei, że może uda mu się wzruszyć serce gospodyni.

— Idź sobie i zamykaj drzwi! — ofuknęła Szymonowa, siadając do kołowrotka.

Dziecko cofnęło się.

— Skaranie Boże z temi włóczęgami — mruzczała Szymonowa — już trzech opatrzyłam dzisiaj. Gdyby tak przyszło wszystkich to my sami niedługo poszlibyśmy z torbami.

Zbliżyła się do komina, gdzie w kilku garnkach gotowały się smaczne potrawy, na dzisiejszą Wigilię. Daleko trzeba szukać, żeby znaleźć taką gospodynię: czynna, rzadna, oszczędna, wstawiała przed świtem i kładła się spać ostatnia. Mąż jej, pracowity Szymon miał kawałek roli, a oprócz tego był garncarzem; mogli żyć dostatnio i odłożyć nawet trochę grosza na czarną godzinę.

— Matulu — z przymileniem prosił Michałek, jedyny ich syn — daj mi trochę gliny. Zrobię z niej coś bardzo ładnego, zobaczysz.

I malec, który bardzo zręcznie lepił z gliny rozmaite przedmioty, uwiesił się u szyi matczynej, powtarzając:

— Daj matusiu, daj.

— Nie mogę, mój jedyny, glina zmarznięta.

— Kiedy ja chcę koniecznie — nalegał malec i uderzył w płacz.

— Bądź grzeczny Michałku — upominała matka — czekaj, zaśpiewam ci piosnkę o wilku.

— Nie chcę.

— Opowiem ci bajkę o zbójach.

— Nie chcę. Gliny, matusiu, daj gliny.

Zaczął się zanosić od płaczu, trąc sobie oczy piąstkami. Matka tymczasem przedła i myślała o przyszłości chłopca.

— Jaki on zdolny i zręczny, ten mój synek najmilszy. Sliczne rzeczy umie lepić z gliny, choć nikt go tego nie uczył. Będzie kiedyś garncarzem, jak jego ojciec, a kto wie, może będzie czymś więcej? Może potrafi ulepić Matkę Boską z Dzieciątkiem, Aniołów i Świętych Pańskich, takich samych jak ci, co stoją na ołtarzu w naszym kościele.

Widząc, że Michałek nie przestaje płakać, wstała od kołowrotka, poszła do szafy i rozkrawszy chleb, dała dziecku cały ośrodek.

— Masz — rzekła — możesz z tego lepić, co ci się podoba.

Chłopiec odrazu się uspokoił i wkrótce pokazał matce śliczną parę trzewiczków ulepionych z chleba.

— Ach! jakie ładne, jakie zgrabne! — unosiła się matka — postaw je na stole, żeby je ojciec zobaczył.

(Dokończenie nastąpi.)

Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

27) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy.)

— Dla ostatecznego załatwienia wszelkich między nami interesów, gotów ci jestem wypłacić połowę tej sumy, do jakiej rościsz sobie pretensję, to jest, według twego rachunku wypada 235 817 złp., według zaś mnie, o wiele mniej. Nie chcąc jednak próżnych wszczynać sporów o kilka tysięcy złotych, dam ci okrągłe 200.000 złp. Wszelako winienem cię ostrzedz, że stawiam pewne warunki.

Doktor był niesłychanie znużony tą długą, całonocną walką i zdawało mu się, że popełniłby grube szaleństwo, gdyby na tę propozycję się nie zgodził. Dwakroć sto tysięcy złotych, zawsze to przecie majątek i wcale piękny majątek, dla niego, który nigdy nie widział tysiąca rubli razem. A przytem ocala życie, kończy z całą tą mętną, szkaradną, krwawą sprawą. Z pewną więc ulgą rzekł:

— Jakież to warunki?

— Dwa... tylko dwa. Pierwszy, że wystawisz mi rewers, iż odebrałeś wszystko, co ci się tylko należeć mogło z tytułu spadku po swej ciotce i nie masz do mnie, ani nigdy mieć nie możesz żadnych a żadnych pretensyj.

— A drugi?

— Drugi, że pozwolisz się uwięzić, tu, w tem mieszkaniu na czterdzieści ośm godzin, to jest czas potrzebny mi do załatwienia różnych interesów i do wyjazdu z Warszawy. Bądź spokojny, o wszelkich wygodach przez ten czas będę pamiętał. Po czterdziestu ośmiu godzinach, znajdzie się ktoś, co cię uwolni. Zgadzasz się więc?

— Dobrze niech i tak będzie, zgadzam się na wszystko. Kiedy mi pieniądze wypłacisz?

— Dziś o godz. 12-iej w południe. Ufam ci, że mię nie zdradzisz, więc uwolnię cię. Możesz sobie iść. Stawisz się u mnie o godzinie 12-iej w południe, zjemy śniadanie i pieniądze otrzymasz. Potem jednak już ci wyjść z tu nie będzie wolno. Dobrze?

— Dobrze.

— A zatem jesteś wolny.

Mówiąc to Heliglas wstał, wyjął klucz z kieszeni i otwierając drzwi na oścież, rzekł:

— Oczekuję cię o dwunastej w południe. Chwała Bogu, że się to skończyło, aż mi lżej na sercu, młodzieńcze. Bądź zdrow, a pamiętaj być punktualnym, bo ja nie wiele czasu mam przed sobą i tracić go nie mogę. Do widzenia.

Doktor znalazł się wkrótce na ulicy. Z jakąż rozkoszą stąpał po wilgotnych chodnikach i wciągał w płuca orzeźwiający powiew wczesnego poranka. Miasto jeszcze było ciche i na pół uspięne. Zrzadka tylko przebiegali robotnicy dążący do fabryk, tuląc się w swe ubrania przed chłodem porannym; stróże leniwie zmiatali ulice rozmawiając głośno. Doktor szedł powoli, jak gdyby pragnął nacieszyć się tem życiem, któ-

re zdawało się, że za chwilę zgaśnie w nim na wieki. Straszna noc przebył, noc, której nigdy nie zapomni. Ileż to razy życie jego wisiało niemal na włosku. A przecież ocalał i zyskał majątek. Jakże jest szczęśliwy, jakże się czuje swobodnym. To, że jeszcze istnieje, zawdzięcza wyłącznie swej energii i stałości. Najmniejsza słabość, najmniejsze wahanie się, najmniejszy krok fałszywy, a byłby wtej chwili trupem. Szedł powoli i patrzył z niewypowiedzianem poczuciem radości na słońce wschodzące, które różowiło swemi blaskami szczyty dachów i białe obłoczki rozsiane po bladym błękitnie nieba.

Jakże niewiele brakowało do tego, by już więcej nie oglądał wschodzącego słońca, by nie oddychać świeżem powietrzem poranka letniego. Dziwna noc i dziwne wypadki.

Czy przed kilku jeszcze dniami mógł przypuszczać, że zajdą takie zmiany w jego biednej nędznej egzystencji. Czyż mógł przypuszczać, że robiorzka jakiegoś starego domu, o którego istnieniu nawet nie wiedział, tak wpłynie na jego życie i że prosta ciekawość, która go zawiodła do pokoju ze szkieletem, wypadkiem odkrytym, pociągnie za sobą tak ważne następstwa? Jakże się wszystko dziwnie, niepojęcie zwiija i rozwija na tym świecie!...

Przyszedłszy do domu, doktor przedewszystkiem wyrzwał do ogrodu przez okno. Panowała tam zupełna cisza i spokój i żywej duszy nie było widać. Za to ptactwo, zbudzone słońcem wschodzącym, napędzało ogrodu wrzawą ogromną i świergotem. Uspokojony i co do tego punktu, doktor rozbrał się i rzucił się na łóżko, żeby w krótkim śnie odzyskać nieco utraconych sił po nocy tak pełnej wzruszeń.

Kiedy obudził się, była godzina jedenasta. Wstał i uwagę jego zwróciły liczne głosy, dochodzące go z zewnątrz, jak się zdawało z ogrodu, na który okno do jego pokoju było otwarte.

Ponieważ firanka była spuszczone, mógł więc sam niewidzialny wyrzeć i zobaczyć, co się dzieje w ogrodzie, gdyż pomimo zapewnienia Goldsinga, zawsze niepokoiły go poszukiwania polci i lękał się, by z tej strony nie miał jakiego kłopotu.

W ogrodzie, w pobliżu muru i tego miejsca, przez które doktor się przed erał onegdajszej nocy, stała grupa różnych panów w mundurach i po cywilnemu ubranych i rozprawiało między sobą żywo, a właściwie słuchało Goldsinga, który z cygarem w ustach, z teką pod pachą i bandyckim kapeluszu na głowie, mówił tak głośno, że doktor mógł wszystko słyszeć.

— Ma foi, we wszystkich poszukiwaniach zależy na tem najwięcej, żeby nie wpaść na ślad... że tak powiem... enfin fałszywy. Panowie wchodźcie na ślad fałszywy. Nocni poszukiwacze wyszli sobie najspokojniej... od strony ulicy a panowie ich tu szukacie. Mur odrapany... ależ przez Boga żywego... patrzcie, że on... ten mur... że tak powiem... ma foi, jest odrapany. Burza była... i dobra burza... a jak wiadomo... burze czasem dobrze drapia.

Roześmiali się wszyscy i gwarząc zwrócili i znikli w głębi ogrodu.

— Ten człowiek — mruknął doktor — myśląc o Goldsingu, wszystkich sił używa, żeby mnie ocalić. Muszę mu kapić za to piwa, i.e będzie chciał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI

Jak będzie wyglądał poliojant przyszłości?

Powszechnem jest mniemanie, że trzeźwy amerykański businessman nie posiada ani krzty fantazji. Tak jednak nie jest. Przeciwnie, umysłowość amerykańska jest w wysokim stopniu wyposażoną w zdolność tworzenia fantastycznych koncepcji. Pomysły amerykańskie tem się odznaczają, że nigdy nie są niewykonalnymi utopjami, lecz zasadzają się na głębokiej wiedzy przyrodniczej i technicznej. Z tej przyczyny każdy, choćby najbardziej fantastyczny projekt amerykański da się przecież zrealizować i może też tem się tłumaczy triumfalny postęp techniczny w Ameryce.

Wiemy, że w Ameryce podjęto pierwsze próby nad praktycznym rozwiązaniem problemu kierowania statkami na odległość za pomocą fal radiowych. Jeszcze przed dwoma laty został amerykański krążownik „Jowa” przebudowany na okręt radiowy. Wszystkie motory, służące do popędu statku, wszystkie aparaty służące do sterowania nie były obsługiwane siłą ludzką, lecz za pomocą fal elektrycznych. Urządzenia wysyłające energię elektryczną znajdowały się na okręcie kontrolnym. I oto mimo, że na pokładzie „Jowy” nie było człowieka, statek wypłynął z portu na pełne morze i wykonywał wszelkie żądane ewolucje tak, jakby na mostku kapitańskim stał komendant rozkazujący załodze. Gdy „Jowa” zniknęła z oczu, wypuszczono samolot obserwacyjny, który komunikował swe spostrzeżenia statkowi kontrolnemu w drodze radio-telegraficznej. Można więc było kierować statkiem, mimo że się go całkiem nie widziało.

Ta udała próba dyrygowania na odległość natchnęła jakiegoś pomysłowego Amerykanina do stworzenia projektu maszyny nazwanej przez wynalazcę policjantem radiowym.

Policjant radiowy ma wyglądać jak nurek w pełnym rynsztunku.

We wnętrzu maszyny umieszczony jest motor, sterowany na doległość za pomocą fal radiowych. Ręce maszynowego policjanta zakończone są tarczami, do których przymocowane są rzemienie z ołowianymi kulkami. Nogi przypominają małe tanki, posiadają bowiem charakterystyczne dla tanków t. zw. łańcuchy gąsienicowe.

Działanie maszyny wyobraża sobie wynalazca następująco: przypuśćmy, że chodzi o rozproszenie sfanatyzowanego i do walki ulicznej przygotowanego tłumu. Wówczas wysyła się na miejsce dwóch lub trzech policjantów radiowych i samochód kontrolny wyposażony w aparaty wysyłające fale radiowe. W pewnej odległości od tłumu samochód się zatrzymuje, a policjant siedzący w samochodzie dyryguje swych radio-policjantów przed tłum, a zarazem wzywa przez megafon do rozejścia się. Jeżeli zaś wezwanie nie pomaga, puszcza w ruch swe aparaty kierujące. Radio-policjanci wypuszczają przedewszystkim ze swych zbiorników gaz pobudzający do łez, poczem zaczynają się w powolnem tempie posuwać naprzód. Ich tarcze ręczne zaczynają wirować, a obracające się w szalonym pędzie rzemienie z kulami zagrażają życiu śmiałka, któryby chciał im stawiać opór. Siedzący w samochodzie polic-

jant obserwuje pobojowisko i kieruje w miarę potrzeby swymi stalowymi kolegami.

Inne zastosowanie radjo-policjanta polega na tem, że stanowi on porą nocną najlepszą ochronę dla biur i banków. Jeżeli do kasy bankowej porą nocną dostał się włamywacz, to musi on naturalnie posługiwać się lampką elektryczną. Promień lampki elektrycznej dotknął stojącego w kącie radjo-policjanta; z tą chwilą maszyna się budzi. Mianowicie są w niej umieszczone komórki selenu, czulego na światło. Maszyna poczyną się posuwać w kierunku światła, a zarazem wypuszcza ze swych zbiorników gaz pobudzający do łez. Równocześnie drgnięcie maszyny załącza kontakt alarmowy w biurze policyjnym i w kilka chwil potem pogotowie policyjne spieszy na miejsce.

Amerykanin tworzy maszynę użyteczną, służącą do zaoszczędzenia wartościowej pracy ludzkiej.

Znaczenie imion własnych niepolskich.

- Pafnucy — (może: mądry z Pafos?)
- Pankracy — mogący wszystko.
- Paschalis — od święta Paschy, (Wielkiej Nocy.)
- Paulin — od małego.
- Paweł — mały (paulus)
- Piotr — opoka, skała (petra)
- Polikarp — bogaty w owoce, urodzajny.
- Prokop — z dobytym mieczem, gotowy do razu)
- Rafał — Bóg uleczył.
- Robert — wstawiony,
- Roch — dostojny.
- Roman — rzymski.
- Romuald — z Rzymu pochodzący
- Ryszard — potężny, mocny.
- Samuel — od Boga wysłuchany.
- Sebastjan — czcigodny.
- Serafin — gorejący mołością, jaśniejący.
- Seweryn — poważny surowy.
- Stanisław — w stanie sławy.
- Stefan — uwiencony.
- Sylwester — leśny.
- Szaweł — pożądany, uproszony.
- Szymon — wysłuchany.
- Tadeusz — mądry.
- Telesfor — niosący w dal, spełniający.
- Teodor — dar Boży,
- Teodozy — dar Boży.
- Teofil — Bogumił.
- Teotym — Bogusław.
- Tomasz — bliźniak.
- Tymoteusz — czciciel Boga.
- Tytus — uczony.
- Urban — miejski, grzeczny, uprzejmy.
- Ursyn — od niedźwiedzia.
- Wacław — uwiencony sławą (Wienczęsław.)
- Walenty — zdrowiu mocny.
- Walery — dużo mogący, krzepiący na zdrowiu.
- Wawrzyniec — uwiencony wawrzynem,
- Wiktor — zwycięzca.
- Wincenty — zwyciężający.
- Wit — żyjący.
- Wojciech — (przełożony, wójt) (cieszący wojsko?)
- Zacharyasz — Bóg ma w pamięci.
- Zacheusz — czysty.
- Zenobiusz — pełen życia.
- Zygfryd — pokój zwycięski.
- Zygmunt — obrona zwycięska.

(Koniec.)